Megazagrożenia Roubiniego: kryzys jako normalna forma systemu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi głęboką analizę współczesnego systemu gospodarczego przez pryzmat teorii Nouriela Roubiniego. Autor bada, w jaki sposób dekady polityki łatwego pieniądza i luzowania ilościowego doprowadziły do powstania gigantycznej pułapki zadłużenia, która w połączeniu z deglobalizacją i kryzysem klimatycznym zwiastuje erę stagflacji. Przywołując historyczne przykłady, takie jak ustawa Smoota-Hawleya, artykuł ukazuje mechanizmy, które mogą doprowadzić do załamania globalnych łańcuchów dostaw i fragmentacji handlu. Kluczowym elementem jest analiza geopolitycznej rywalizacji mocarstw, określanej mianem pułapki Tukidydesa, oraz jej wpływu na stabilność finansową. To ostrzeżenie przed systemową niewypłacalnością i koniecznością przygotowania się na gwałtowną redystrybucję majątku w obliczu nadchodzącego efektu domina.

This text provides a profound analysis of the contemporary economic system through the lens of Nouriel Roubini's theory. The author examines how decades of easy money and quantitative easing have created a gigantic debt trap, which, combined with deglobalization and the climate crisis, heralds an era of stagflation. Citing historical examples such as the Smoot-Hawley Act, the article explores the mechanisms that could lead to the collapse of global supply chains and the fragmentation of trade. A key element is an analysis of the geopolitical rivalry between great powers, known as the Thucydides Trap, and its impact on financial stability. This serves as a warning against systemic insolvency and the need to prepare for a rapid redistribution of wealth in the face of the impending domino effect.

Artykuł analizuje, jak próby kontrolowania złożonych procesów gospodarczych za pomocą uproszczonych reguł prowadzą do kryzysów. Na przykładzie ustawy Smoota-Hawleya i kryzysu ERM, autor pokazuje, że sztywne normy, ignorujące realia gospodarcze, skutkują eskalacją problemów. Centralnym argumentem jest teza, że nadużywanie długu jako "amortyzatora" w systemie gospodarczym prowadzi do uzależnienia i powtarzalnych cykli boom-bust. Autor

stawia zagadkę logiczną, by zdemaskować iluzję stabilności, na której opiera się współczesna gospodarka, argumentując, że jednoczesne utrzymanie stabilnego długu, ekspansywnej polityki i ochrony oszczędności jest niemożliwe. Wskazuje na toksyczne sprzężenie zwrotne łatwego pieniądza, presji politycznej i kultury finansowej, tworzące system uzależniony od interwencji. Roubini diagnozuje stagflacyjną katastrofę zadłużeniową, pogłębioną przez deglobalizację, kryzys klimatyczny i demografię, oraz ostrzega przed pułapką decyzyjną, w której każde rozwiązanie prowadzi do negatywnych konsekwencji.

SŁOWA KLUCZOWE

Megazagrożenia | stagflacja | luzowanie ilościowe | cykl boom-bust | pułapka zadłużenia | deglobalizacja | polityka łatwego pieniądza | łańcuchy dostaw | pułapka Tukidydesa | efekt domina | niewypłacalność | redystrybucja majątku | friend-shoring | mechanizm ERM | pokusa nadużycia

Kryzys: systemowa norma zamiast anomalii

Historia dostarcza dwóch symbolicznych epizodów, które służą tu za wzorcowe studia przypadku. Ustawa Smoota-Hawleya z 1930 roku, radykalnie podnosząc amerykańskie cła importowe, wywołała globalny łańcuch retorsji, który w ciągu kilku lat doprowadził do załamania światowego handlu o kilkadziesiąt procent; ekonomiści są dziś zgodni, że choć nie była ona iskrą zapalną Wielkiego Kryzysu, to z pewnością dolała oliwy do ognia, znacząco go pogłębiając i przedłużając. Z kolei kryzys europejskiego mechanizmu kursów walutowych (ERM) z lat 90. był owocem próby utrzymania walut w sztywnym gorsecie kursowym, podczas gdy gospodarki państw członkowskich zmagały się ze zróżnicowaną inflacją i poruszały w rytm własnych cykli koniunkturalnych, co nieuchronnie sprowokowało serię ataków spekulacyjnych i wymusiło dewaluacje. W obu tych historiach, pozornie odmiennych, prześwieca ten sam wzorzec myślowy: polityka gospodarcza usiłuje wtłoczyć złożone, dynamiczne procesy w ramy jednowymiarowej, arbitralnej normy, a gdy rzeczywistość nie poddaje się tej presji, odpowiedzią nie jest refleksja nad samą regułą, lecz eskalacja bodźców mających ją podtrzymać.

Smoot-Hawley i ERM: paraliż sztywnych ram rynkowych

Aby odsłonić sedno problemu, musimy porzucić naiwną arytmetykę i spojrzeć na dług w jego prawdziwej istocie: jako formę władzy, obietnicę przyszłego dochodu i narzędzie koordynacji społecznej. W systemie,

który używa długu jako uniwersalnego amortyzatora, łagodzącego konflikt między dzisiejszą konsumpcją a jutrzejszymi zobowiązaniami, rodzi się strukturalna pokusa nadużycia. Roubini pokazuje, że przez dekady, od lat siedemdziesiątych, kolejne kryzysy leczono w ten sam sposób, niczym lekarz przepisujący coraz silniejsze środki przeciwbólowe bez diagnozy choroby. Receptą zawsze było obniżenie stóp procentowych i hojna, akomodacyjna polityka pieniężna, czyli dolewanie taniego pieniądza do systemu, wzmocnione impulsami fiskalnymi.

Schemat tego działania jest uderzająco powtarzalny. W odpowiedzi na recesję lub jej groźbę bank centralny drastycznie obniża koszt pieniądza, rząd zwiększa wydatki, a sektor prywatny rzuca się na tani kredyt. Dług rośnie, lecz dzięki niskim stopom jego obsługa wydaje się niemal bezbolesna. Po kilku latach dobrej koniunktury ceny aktywów są już tak napompowane, że wystarczy drobna zmiana nastrojów, by wywołać korektę. Ta z kolei podważa zaufanie i uruchamia efekt domina. Wówczas, zamiast przyznać, że to sam system jest fabryką baniek, politycy i bankierzy centralni ponownie sięgają po sprawdzone, choć toksyczne lekarstwo.

Z perspektywy logiki można opisać ten mechanizm jako ciąg pozornie rozsądnych założeń, które wzięte razem prowadzą do sprzeczności. To idealny moment, by wprowadzić zapowiedzianą zagadkę, która nie jest tu retoryczną ozdobą, lecz narzędziem demaskującym iluzję, na której zbudowano ostatnie dekady globalnej gospodarki.

Wyobraźmy sobie trzy fundamentalne obietnice składane przez decydentów. Niech P oznacza zdanie, że poziom długu publicznego i prywatnego jest w długim okresie stabilny i pod kontrolą. Niech Q symbolizuje zasadę, że w każdym kryzysie polityka pieniężna i fiskalna będą ekspansywne, by za wszelką cenę uniknąć bolesnej recesji. Wreszcie, niech R będzie gwarancją, że w długim horyzoncie nie dojdzie ani do wysokiej inflacji, ani do fali niewypłacalności, a więc realna wartość naszych oszczędności i zobowiązań zostanie utrzymana.

Zagadka brzmi następująco: czy istnieje taki świat gospodarczy, w którym wszystkie trzy zdania – P, Q i R – mogą być jednocześnie prawdziwe? Załóżmy przy tym, że mówimy o dynamicznej gospodarce rynkowej, podatnej na spekulację i szoki, w której społeczeństwo oczekuje od państwa coraz szerszych gwarancji socjalnych. Rozwiązanie tej łamigłówki jest prostsze, niż się wydaje, i polega na dostrzeżeniu nieubłaganej konsekwencji. W miarę jak rośnie góra długu, każde kolejne zastosowanie polityki Q czyni jednoczesne utrzymanie P i R coraz mniej prawdopodobnym.

Jeżeli bowiem każdy kryzys gasimy nowym, większym długiem, to przy ograniczonym wzroście gospodarczym poziom zadłużenia nie może pozostać stabilny – zdanie P musi okazać się fałszem. Jeśli natomiast w pewnym momencie zechcemy przywrócić stabilność długu (P) i ochronić wartość pieniądza (R), musimy porzucić zasadę Q, czyli świadomie pozwolić na recesję, bankructwa i restrukturyzację długów. W

języku logiki: z P i Q wynika, że w nieskończonym horyzoncie dług rośnie szybciej niż gospodarka, co system musi w końcu skorygować albo

Paradoks P, Q, R: logiczny impas bankowości centralnej

Cykl boom-bust, który analizował Minsky, a którego Roubini jest kronikarzem, nie stanowi prawa natury, lecz jest wynikiem toksycznego sprzężenia zwrotnego trzech sił. Pierwszą jest wspomniany reżim łatwego pieniądza, czyli arsenał narzędzi banków centralnych, od obniżania stóp procentowych po luzowanie ilościowe, polegające na skupowaniu aktywów w celu zwiększenia płynności, uruchamiany za każdym razem, gdy gospodarka zdradza objawy osłabienia. Drugą jest struktura bodźców politycznych, w której kalendarz wyborczy przedkłada krótkoterminową euforię nad wieloletnią stabilność. Trzecią wreszcie jest kultura finansowa, w której rynki działają w przeświadczeniu, że w razie kłopotów zawsze nadejdzie instytucjonalny ratunek, o ile tylko skala strat zagrozi całemu systemowi.

Polityka łatwego pieniądza, doprowadzona do skrajności w dekadzie po globalnym kryzysie finansowym, miała być przecież rozwiązaniem tymczasowym. Kiedy jednak niskie stopy stały się nową normą, a bilanse banków centralnych spuchły do niewyobrażalnych rozmiarów, narodził się nowy rodzaj oczekiwań: inwestorzy zaczęli postrzegać płynność dostarczaną przez bank centralny jako dobro publiczne, niemal tak oczywiste jak powietrze. Z perspektywy antropologii gospodarczej obserwujemy tu fascynujące odwrócenie ról. Dawniej pieniądz banku centralnego był kotwicą, twardym fundamentem o stałej wartości. Dziś stał się raczej przypływem, który, zgodnie z powszechnym żądaniem, ma zalewać rynki zawsze wtedy, gdy słabnie zaufanie.

Dla przedsiębiorcy z realnego sektora sytuacja ta przypomina osobliwą grę o narzuconych regułach. Gdy stopy procentowe są niskie, ekspansję finansuje się tanim długiem, a wysokie wyceny aktywów zachęcają do przejęć. Gdy pojawiają się zwiastuny recesji, instynkt nakazuje ostrożność, lecz historia ostatnich dekad uczy, że bank centralny i tak zainterweniuje, otwierając kolejną rundę wsparcia. Jeśli jednak przedsiębiorca powstrzyma się od korzystania z taniego finansowania, a jego konkurenci nie, zostanie w tyle. W ten sposób rzekomo neutralna polityka monetarna tworzy sytuację przymusową, logikę, od której nie ma ucieczki: albo wchodzisz do gry na kredyt, albo wypadasz z rynku.

Tę logikę uzależnienia najlepiej ilustruje metafora medyczna. Wyobraźmy sobie lekarza, który każdemu pacjentowi z bólem głowy, bez względu na przyczynę, przepisuje ten sam środek przeciwbólowy. Pacjenci są zadowoleni, bo objaw szybko mija, a lekarz zyskuje na popularności. Z czasem jednak organizm uodparnia się na lek, dawki trzeba zwiększać, a prawdziwa przyczyna dolegliwości pozostaje nierozpoznana. W końcu sam środek przeciwbólowy staje się źródłem patologii. Łatwy pieniądz działa na identycznej zasadzie. Jest

farmakologicznym ukojeniem, które w krótkim okresie znosi ból recesji, lecz w długiej perspektywie uzależnia cały system od nieustannego dopływu bodźców.

Roubini słusznie zauważa, że ten system ma swoje ofiary i beneficjentów. Inflacja aktywów, napędzana kolejnymi falami płynności, pompuje wyceny akcji i nieruchomości, co wprost premiuje posiadaczy kapitału. Równocześnie niemal zerowe stopy procentowe karzą oszczędzających, którzy polegają na tradycyjnych lokatach. Dokonuje się cicha redystrybucja od wierzycieli do dłużników, od rozważnych do skłonnych do ryzyka. W rezultacie pogłębia się polaryzacja mają

Tani pieniądz: dług jako fundament przetrwania instytucji

Gdy Nouriel Roubini kreśli wizję stagflacyjnej katastrofy zadłużeniowej, nie jest to bynajmniej prosta historyczna kalka lat siedemdziesiątych. Fundamentalna różnica tkwi bowiem w samej architekturze globalnych bilansów. Ówczesny świat wchodził w okres wysokiej inflacji z relatywnie niskim poziomem zadłużenia, co dawało bankom centralnym niebywałą swobodę. Amerykańska Rezerwa Federalna mogła wówczas podnieść stopy procentowe do poziomów z dzisiejszej perspektywy politycznie niewyobrażalnych, nie ryzykując przy tym natychmiastowego załamania całego systemu finansowego.

Obecna sytuacja jest radykalnie odmienna. Po globalnym kryzysie finansowym i pandemii COVID-19 globalne zadłużenie, tak publiczne, jak i prywatne, osiągnęło pułap wielokrotności światowego PKB, tworząc system instytucjonalnie uzależniony od taniego pieniądza. Banki centralne przypominają zatem lekarza, który przez lata przepisywał pacjentowi coraz silniejsze środki przeciwbólowe, a teraz próbuje je gwałtownie odstawić, wywołując szok grożący zapaścią całego organizmu. Próba zduszenia inflacji za pomocą podwyżek stóp procentowych nie tylko chłodzi popyt, lecz przede wszystkim dramatycznie podnosi koszt obsługi tego długu. W tej mierze, w jakiej rządy i korporacje oparły swoje modele na założeniu, że reżim łatwego pieniądza będzie trwał wiecznie, każda próba powrotu do monetarnej ortodoksji staje się potencjalnym detonatorem fali niewypłacalności.

Nowa stagflacja: dług publiczny eskaluje kryzys podażowy

Stagflacja, w ujęciu Roubiniego, jest zatem czymś więcej niż tylko arytmetycznym zbiegiem wysokiej inflacji i anemicznego wzrostu; to toksyczne sprzężenie zwrotne tych zjawisk z historycznie wysokim zadłużeniem. Tło dla tego procesu malują potężne czynniki podażowe, które nieustannie wzmacniają presję

cenową. Należy do nich deglobalizacja, czyli bolesny proces rozrywania globalnych łańcuchów dostaw, który systemowo podnosi koszty produkcji; kryzys klimatyczny, odciskający swoje piętno na cenach energii i żywności poprzez susze, powodzie i regulacje emisyjne; wreszcie demografia, cichy, lecz nieubłagany proces starzenia się społeczeństw, który kurczy zasoby siły roboczej i potęguje obciążenia systemów emerytalnych.

Wszystkie te siły mają charakter głęboko strukturalny, niecykliczny. Nie da się ich zneutralizować jednorazowym pakietem fiskalnym czy retoryczną obietnicą poprawy. Roubini, opisując „Matkę Wszystkich Kryzysów Zadłużenia", ma na myśli właśnie ten moment, w którym politycy i bankierzy centralni tracą instrumenty pozwalające odwlekać ostateczne rozliczenie. Przez dekady działali niczym lekarz przepisujący coraz silniejsze środki przeciwbólowe bez diagnozy choroby, uzależniając system od taniego pieniądza. Dziś pacjent jest w stanie krytycznym, a dotychczasowe lekarstwo stało się trucizną.

Pułapkę decyzyjną można opisać za pomocą logiki formalnej. Niech P oznacza obniżkę stóp procentowych, a Q ich podwyżkę. Implikacje są bezlitosne: jeśli P, to inflacja wymyka się spod kontroli; jeśli Q, to uruchamiamy kaskadę bankructw w nadmiernie zalewarowanym systemie. Nie ma trzeciej drogi. Próba zrolowania długu poprzez inflację uderza w oszczędności klasy średniej i podkopuje fundament zaufania do waluty. Zgoda na falę niewypłacalności delegitymizuje z kolei system, który przez pół wieku obiecywał, że potrafi zarządzać ryzykiem.

W tym momencie pojawia się pytanie o racjonalność ryzyka. Skoro nie istnieje scenariusz miękkiego lądowania, być może roztropniej jest uznać, że kontrolowana niewypłacalność i głęboka restrukturyzacja długu są ostatecznie mniej destrukcyjne niż powolne gotowanie społeczeństw w „stagflacyjnym sosie". To perspektywa radykalna, której decydenci unikają, gdyż oznaczałaby przyznanie się do fundamentalnego błędu całej epoki. Dla przedsiębiorców możliwe strategie adaptacyjne obejmują więc skracanie bilansów, redukcję dźwigni finansowej i dywersyfikację przychodów, ale także mentalne przygotowanie na scenariusze jeszcze niedawno uznawane za egzotyczne, takie jak reglamentacje walutowe, podatki majątkowe czy eksperymenty z kontrolą przepływu kapitału.

Szoki podażowe: demografia i klimat jako zapalniki kryzysu

Jeżeli dług i cykl boom-bust opisują wewnętrzną dynamikę globalnej gospodarki, to rywalizacja Stanów Zjednoczonych i Chin odsłania jej wymiar zewnętrzny. Obserwujemy tę samą logikę, w której system zostaje wciągnięty w proces eskalacji, działający niezależnie od intencji poszczególnych aktorów. O ile można tu mówić o pułapce Tukidydesa, nie chodzi o żelazne prawo historii, lecz o strukturalny schemat. Zgodnie z nim rosnąca potęga gospodarcza jednego mocarstwa musi zostać zinterpretowana przez dotychczasowego

hegemona jako egzystencjalne zagrożenie dla jego pozycji, a więc i dla zdolności do narzucania globalnych reguł gry w sferze monetarnej, handlowej i militarnej.

Dla Roubiniego ta rywalizacja nie jest jedynie geopolityczną dekoracją, lecz jednym z głównych mechanizmów sprzęgających megazagrożenia. Skoro bowiem Stany Zjednoczone muszą bronić jednocześnie supremacji dolara, dominacji w kluczowych technologiach i architektury sojuszy, a Chiny metodycznie wypychają konkurenta z Azji, budując równoległy ekosystem, zderzenie interesów staje się nieuniknione na trzech poziomach. Na poziomie handlu materializuje się ono w postaci ceł, sankcji technologicznych i prób przebudowy łańcuchów dostaw. Na poziomie finansowym rodzi pokusę rozliczeń z pominięciem dolara oraz tworzenia własnej infrastruktury, jak systemy płatności niezależne od Zachodu. Wreszcie na poziomie symbolicznym toczy się spór o model legitymizacji władzy, który przekłada się na narrację o tym, który system lepiej radzi sobie z kryzysami.

Gdy na tym tle powrócimy do pojęcia stagflacji, okaże się, że geopolityka działa jak mnożnik negatywnych szoków podażowych. Przenoszenie produkcji z Chin do krajów politycznie bliższych, czyli praktyka zwana friend-shoringiem lub near-shoringiem, może być uzasadnione z perspektywy bezpieczeństwa, jednak w sposób naturalny winduje koszty. Wymusza bowiem rezygnację z efektów skali i specjalizacji, które globalizacja budowała przez dwie dekady. Ograniczenia eksportowe w zakresie półprzewodników, technologii 5G czy sztucznej inteligencji działają podobnie. Z jednej strony mają hamować utratę przewagi technologicznej, z drugiej zaś sprawiają, że globalny przepływ innowacji staje się mniej efektywny, a koszty ich wdrażania rosną.

Wewnętrzna sprzeczność tej sytuacji polega na tym, że obie strony pragną jednocześnie wysokiego wzrostu gospodarczego i strategicznej autonomii. W języku logiki sprowadza się to do próby jednoczesnego utrzymania prawdziwości zdania, że gospodarka światowa pozostanie zintegrowana na tyle, by czerpać zyski ze specjalizacji, oraz zdania, że łańcuchy dostaw zostaną na tyle pofragmentowane, by uniemożliwić wrogowi użycie ich jako politycznej dźwigni. Prawdziwość obu tych tez w długim okresie jest jednak wysoce problematyczna. Albo globalna gospodarka pozostaje splątana, co sprzyja wzrostowi, ale czyni ją podatną na szantaż, albo ulega segmentacji, co zwiększa bezpieczeństwo kosztem efektywności.

Z perspektywy przedsiębiorcy strategiczne decyzje podejmowane w Waszyngtonie i Pekinie przybierają postać fundamentalnej zmiany parametrów otoczenia. Menedżer planujący inwestycje w sektorze zaawansowanych technologii musi dziś kalkulować nie tylko ryzyko rynkowe, lecz również to, czy jego produkt nie wyląduje nagle na liście sankcji eksportowych albo czy jego partner biznesowy nie zostanie uznany za podmiot o nieakceptowalnym profilu. Międzynarodowy biznes, który przez dwie dekady opierał się na założeniu stopniowej unifikacji reguł, powraca do świata, w

Rywalizacja USA-Chiny: demontaż globalnych łańcuchów dostaw

Obecna rewolucja technologiczna, jak podkreśla Roubini z analityczną konsekwencją, fundamentalnie różni się od wcześniejszych fal automatyzacji. Jej zasięg po raz pierwszy w historii przekracza granice pracy fizycznej i rutynowych czynności biurowych, wkraczając w coraz szerszy zakres zadań kognitywnych, które dotąd stanowiły bastion ludzkiej przewagi. Sztuczna inteligencja, manifestująca się poprzez uczenie maszynowe, przetwarzanie języka naturalnego czy analizę obrazów, zaczyna bowiem aspirować do profesji wymagających wieloletniej i specjalistycznej edukacji. W miarę jak algorytmy nabywają zdolności do rozpoznawania wzorców w danych medycznych, prawniczych czy finansowych, a także do generowania projektów architektonicznych lub kodu oprogramowania, dotychczasowa, niemal dogmatyczna obietnica, że technologia stworzy więcej i lepszych miejsc pracy, staje się co najmniej wątpliwa.

Dominujący przez dekady paradygmat globalizacji opierał się na założeniu, że choć część zawodów nieuchronnie zniknie, w ich miejsce powstaną nowe, których dziś nie potrafimy nawet nazwać. Ekonomiści tacy jak Erik Brynjolfsson i Andrew McAfee starali się dowieść, że cyfryzacja może zwielokrotnić produktywność i wywołać falę komplementarnych innowacji, pod warunkiem wszakże, że instytucje edukacyjne i regulacyjne zdołają nadążyć za tempem zmian. Jednak nawet w ich optymistycznych analizach rysował się cień fundamentalnego pytania: czy rynek pracy jest w stanie wchłonąć ogromną liczbę ludzi wypychanych z tradycyjnych ról, jeśli nowe miejsca wymagają umiejętności, których nabycie jest zarówno kosztowne, jak i czasochłonne?

Roubini w swojej diagnozie idzie znacznie dalej. Stawia tezę, że bieżąca rewolucja technologiczna jest z samej swej natury kapitałochłonna, skoncentrowana w rękach nielicznych globalnych korporacji i zorientowana na oszczędzanie pracy, a nie na jej twórcze wykorzystanie. Jeżeli sztuczna inteligencja pozwala jednej firmie z dwustoma specjalistami świadczyć usługi o skali porównywalnej do tej, którą niegdyś zapewniało pięćdziesiąt średnich przedsiębiorstw z tysiącami pracowników, to choć w skali makro produktywność rośnie, lokalnie znikają niezliczone źródła utrzymania. I chociaż teoria ekonomiczna głosi, że rynek zawsze znajdzie nowy sposób zagospodarowania uwolnionej siły roboczej, praktyka ukazuje rosnącą polaryzację między wąską grupą wysoko wykwalifikowanych beneficjentów a całą resztą społeczeństwa.

Prace Darona Acemoglu i Pascuala Restrepo dostarczają teoretycznego wsparcia dla tej tezy, pokazując, że wybór ścieżki technologicznej nie jest procesem neutralnym. Można bowiem projektować rozwiązania komplementarne wobec pracy, które rozszerzają zakres i możliwości ludzkich działań, albo takie, które dążą do maksymalizacji zastępowania człowieka przez maszynę. Z perspektywy kapitału finansowego druga opcja jest często dalece bardziej atrakcyjna, ponieważ pozwala na radykalną redukcję kosztów pracy i zwiększenie

marż zysku. Z perspektywy całego systemu społecznego prowadzi ona jednak do konsekwencji, które Roubini bez wahania opisuje jako megazagrożenie dla fundamentalnej stabilności.

Sztuczna inteligencja: akcelerator nierówności majątkowych

Na tym tle wyłania się kolejny wymiar problemu, ucieleśniony w technologiach finansowych i kryptowalutach. Stanowią one bowiem namacalny dowód na erozję zaufania do tradycyjnego porządku monetarnego. Bitcoin i jego naśladowcy zostali przecież zaprojektowani jako alternatywa dla walut fiducjarnych, oparta na obietnicy zdecentralizowanej infrastruktury, matematycznie ograniczonej podaży i algorytmicznej przejrzystości. Rzeczywistość, jak trafnie zauważa Nouriel Roubini, okazała się jednak brutalna: aktywa te stały się głównie wehikułami spekulacji, a ich ekstremalna zmienność uniemożliwiła im pełnienie fundamentalnych funkcji pieniądza – bycia stabilnym miernikiem wartości, środkiem wymiany i bezpiecznym magazynem oszczędności.

Z perspektywy antropologii pieniądza obserwujemy fascynujący eksperyment, w którym społeczności inwestorów próbują zastąpić instytucjonalne gwarancje państwa i banku centralnego niemal religijną wiarą w protokół. W tradycyjnym systemie zaufanie opiera się na twardej sile państwa – jego zdolności do egzekwowania podatków i historii zarządzania długiem. W świecie kryptowalut jego źródłem ma być rzekomo niezmienny kod i rozproszona sieć węzłów. Gdy jednak uświadomimy sobie, że rynek ten jest zdominowany przez garstkę „wielorybów” o gigantycznej koncentracji kapitału oraz przez giełdy o wątpliwym nadzorze, utopia transparentnej anarchii rozpływa się w mgnieniu oka. Zamiast niej otrzymaliśmy nowy, nieprzejrzysty feudalizm cyfrowy.

Odpowiedzią establishmentu na tę erozję zaufania i wyzwanie rzucone przez prywatne aktywa cyfrowe mają być cyfrowe waluty banków centralnych, czyli CBDC. Są one w istocie cyfrową formą pieniądza emitowanego przez bank centralny, dostępną bezpośrednio dla obywateli i firm, bez pośrednictwa banków komercyjnych. Technicznie może to być zarówno wpis w scentralizowanej bazie danych, jak i infrastruktura rozproszona. Zasadnicza różnica polega jednak na tym, że odpowiedzialność za stabilność i wymienialność pieniądza pozostaje w rękach instytucji publicznej.

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że CBDC, choć projektowane jako stabilizator, otwierają przed władzą monetarną możliwości, które z perspektywy wolności ekonomicznej są co najmniej niepokojące. Skoro depozyt obywatela w cyfrowej walucie może być bezpośrednio kontrolowany przez emitenta, pojawia się techniczna możliwość wprowadzenia zróżnicowanych stóp procentowych, daty ważności pieniądza, a nawet selektywnych blokad na określone rodzaje zakupów. Z punktu widzenia technokracji i polityki

makroostrożnościowej jest to fascynujący instrument do zarządzania popytem i stabilnością finansową. Z punktu widzenia antropologii władzy jest to jednak krok w stronę reżimu, w którym pieniądz przestaje być neutralnym środkiem wymiany, a staje się programowalnym narzędziem społecznej dyscypliny.

Waluty CBDC: totalna kontrola vs efektywność transakcji

Aby uchwycić dynamikę opisywanych zjawisk bez redukowania ich do abstrakcyjnego mechanizmu, musimy zobaczyć, jak odmienny splot instytucji i kulturowych nawyków na poziomie kontynentalnym kształtuje specyficzne reakcje na dług, łatwy pieniądz, stagflację, technologie i nierówności. Każdy region świata gra w tę samą grę, lecz według własnego, historycznie uwarunkowanego regulaminu.

W krajach arabskich, zwłaszcza w rentierskich monarchiach Zatoki, ekonomia pozostaje głęboko sprzężona z logiką renty surowcowej. Przez dekady dług publiczny nie stanowił tam kluczowej kategorii, gdyż strumień petrodolarów z nawiązką finansował państwowe wydatki. Jednak wymuszana przez kryzys klimatyczny transformacja energetyczna oraz rosnąca niestabilność cen surowców stawiają te gospodarki przed egzystencjalną koniecznością redefinicji modelu. Programy dywersyfikacji, takie jak saudyjska Wizja 2030, łączą ambicję technologicznego skoku z agresywną polityką inwestycyjną. Jednocześnie w tkance społecznej tych państw trwa napięcie między tradycyjną etyką zakazującą lichwy a wszechobecnością systemu bankowego opartego na odsetkach, co stymuluje rozwój finansów islamskich jako próbę pogodzenia norm religijnych z wymogami nowoczesnego kredytu. W tym kontekście eksperymenty z walutami cyfrowymi stają się narzędziem do umocnienia pozycji finansowej i ominięcia hegemonii dolara, a ścisła kontrola polityczna pozwala testować reżimy nadzorcze, które w demokracjach spotkałyby się ze społecznym oporem.

Ameryka Północna, zdominowana przez Stany Zjednoczone, stanowi z kolei przestrzeń, gdzie reżim łatwego pieniądza i długu osiągnął skalę niemożliwą do powtórzenia gdziekolwiek indziej. Wyjątkowy status dolara jako globalnej waluty rezerwowej daje Waszyngtonowi przywilej, o jakim inne stolice mogą tylko marzyć: możliwość utrzymywania gigantycznych deficytów i prowadzenia ekspansywnej polityki monetarnej, ponieważ świat wciąż traktuje amerykańskie obligacje jako najbezpieczniejszą przystań. Nawet ten przywilej ma jednak swoje granice. W miarę narastania zadłużenia i erozji zaufania do zdolności amerykańskiego systemu politycznego do rozwiązywania własnych sporów pojawiają się sygnały, że rola dolara może być stopniowo podważana. Jednocześnie to właśnie tam, w Dolinie Krzemowej, kultura technologiczna rodzi najbardziej agresywne formy automatyzacji i finansjalizacji, wspierane przez quasi-religijną wiarę w to, że każda innowacja, pozostawiona dynamice rynku, ostatecznie przyniesie powszechny dobrobyt. Roubini

wchodzi z tym paradygmatem w otwartą polemikę, demaskując go jako ideologiczną zasłonę dla procesu masowej dekapitalizacji klasy średniej.

Unia Europejska prezentuje odmienną konfigurację, w której idea stabilności makroekonomicznej i fiskalnej ostrożności została wyniesiona do rangi dogmatu. Trauma inflacji i kryzysów walutowych zrodziła silną preferencję dla rozwiązań ordoliberalnych, czyli ładu opartego na niezależnym banku centralnym, twardych regułach fiskalnych i ochronie konkurencji. Europejski Bank Centralny przez lata opierał się stosowaniu niekonwencjonalnych narzędzi na amerykańską skalę, a dyskusje o uwspólnieniu długu stanowiły polityczne tabu. Dopiero potężne wstrząsy – kryzys strefy euro i pandemia – zmusiły Unię do uruchomienia programów, które jeszcze dekadę wcześniej byłyby nie do pomyślenia. Jednocześnie to właśnie Europa stała się głównym laboratorium regulacyjnym, próbując okiełznać nowe finanse. Budowane ramy dla k

Kraje arabskie i UE: strategie obronne wobec dominacji dolara

Współczesna ekonomia patrzy na sztuczną inteligencję z mieszaniną nadziei i lęku, miotając się między dwiema skrajnymi diagnozami. Z jednej strony mamy obóz optymistów, postrzegający AI jako kolejną technologię ogólnego zastosowania, kamień milowy na miarę elektryczności czy internetu, który w długiej perspektywie ma podnieść produktywność i otworzyć zupełnie nowe horyzonty wzrostu. Ekonomiści ci wskazują na potencjał automatyzacji zadań pochłaniających dziś czas wysoko opłacanych specjalistów oraz na możliwość wzbogacenia ludzkich decyzji o analizę danych, których złożoność przekracza ludzkie poznanie.

Z drugiej strony narasta jednak nurt krytyczny, który ostrzega przed pogłębianiem nierówności i ślepym zaufaniem do systemów karmionych danymi z przeszłości. Daron Acemoglu argumentuje, że bez aktywnej polityki państwa sztuczna inteligencja zdominuje rynek jako technologia eliminująca pracę, a nie ją uzupełniająca. Joseph Stiglitz dodaje, że obecna struktura własności intelektualnej, w której prawa do algorytmów i danych skupiają się w rękach garstki korporacji, pozwala im przechwytywać lwią część zysków z produktywności. Pracownikom pozostaje zaś stagnacja płac i coraz bardziej niepewne formy zatrudnienia.

Do tego krytycznego chóru dołącza Roubini, wnosząc do dyskusji kluczowy element makroekonomiczny. W jego ujęciu AI nie tylko zaburza dystrybucję dochodu, ale fundamentalnie zmienia samą naturę cyklu koniunkturalnego. Jeśli bowiem decyzje kredytowe, inwestycyjne i handlowe są masowo podejmowane przez algorytmy trenowane na tych samych danych i dążące do podobnych celów, cały system gospodarczy może wejść w fazę bezprecedensowej synchroniczności. Zamiast zróżnicowanych reakcji milionów

niezależnych graczy, otrzymujemy cyfrowe stado, w którym algorytmy reagują identycznie na te same bodźce. To, co miało redukować ryzyko, paradoksalnie je potęguje.

Środowiska gospodarcze są w tej kwestii głęboko podzielone. Dla części globalnych korporacji sztuczna inteligencja to przede wszystkim narzędzie optymalizacji i rynkowej dominacji, mające obniżyć koszty, przyspieszyć analizę i wzmocnić kontrolę nad łańcuchami dostaw. Nierówności są w tej optyce problemem drugorzędnym, który można załagodzić filantropią lub programami przekwalifikowania. Dla innych, zwłaszcza firm działających w otoczeniu silnych regulacji, AI jest raczej potężnym narzędziem, które trzeba okiełznać, by nie zniszczyło kruchej równowagi między efektywnością a spójnością społeczną.

Globalny biznes, przynajmniej w oficjalnej narracji, zdaje się skłaniać ku scenariuszowi dalszej automatyzacji w logistyce, finansach czy marketingu, przy jednoczesnym wzroście popytu na wąską grupę specjalistów od AI. Oznacza to kontynuację trendu rozwarstwienia rynku pracy. Rośnie przy tym świadomość, że bez jakiejś formy redystrybucji – czy to dochodu podstawowego, czy progresywnego opodatkowania kapitału – system może wejść w spiralę społecznej delegitymizacji.

W tym miejscu musimy jednak porzucić wygodne opozycje i zmierzyć się z niewygodną krytyką Roubiniego, która uderza we wszystkich. Jego intuicje są bowiem solą w oku zarówno dla polityków, bankierów centralnych i globalnego biznesu, jak i dla części radykalnych krytyków systemu. Główny nurt makroekonomii przez dekady żył w przekonaniu, że odpowiednio skalibrowana polityka pieniężna i fiskalna potrafią wygładzić cykl koniunkturalny. Mówiono o „wielkim umiarkowaniu” i skutecznym zarządzaniu inflacją. Kryzys finansowy z 2008 roku, a potem pandemia i szok inflacyjny bezlitośnie obnażyły iluzoryczność tych założeń.

Roubini uderza w samo jądro tej wiary, twierdząc, że polityka łatwego pieniądza stała się strukturalnie nieodwracalna. Jej wycofanie groziłoby bowiem załamaniem długu na skalę, której żadna demokracja nie przetrwałaby politycznie. Banki centralne przypominają lekarza, który w obliczu przewlekłej choroby przepisuje pacjentowi coraz silniejsze środki przeciwbólowe, ignorując przyczynę schorzenia. Lekarstwo stało się trucizną, a praktyka, która miała wygaszać napięcia, wytwarza je w coraz bardziej skompresowanej formie. To klasyczna aporia: narzędzie stabilizacji stało się źródłem systemowego uzależnienia.

Można jednak zadać Roubiniemu pytanie zwrotne: czy jego opis nie jest formą totalizującej diagnozy, która grozi paraliżem? Jeśli przyjmiemy, że wszystkie drogi prowadzą do katastrofy, ryzykujemy popadnięcie w intelektualny fatalizm, równie bezpłodny jak naiwny optymizm technoekonomiczny. Aby tego uniknąć, należy zmienić pytanie. Zamiast pytać, czy katastrofa jest nieunikniona, zapytajmy, w jakim stopniu możemy przestawić parametry systemu, by zmniejszyć intensywność megazagrożeń, nawet jeśli nie da się ich całkowicie wyeliminować.

Tu otwiera się przestrzeń, w której wspólnotowe dążenie do zrozumienia musi wziąć górę nad logiką indywidualnej optymalizacji. Przedsiębiorca, bank centralny czy inwestor patrzą na świat z perspektywy własnego bilansu, dążąc do minimalizacji własnego ryzyka. Odbudowa stabilności wymaga jednak spojrzenia z poziomu całego systemu i zadania pytania: jakie reguły gry są akceptowalne dla wszystkich, jeśli chcemy utrzymać możliwość dalszej współpracy?

Z tej perspektywy krytyka Roubiniego jest bezcenna, ponieważ demaskuje fundamentalną sprzeczność współczesnej polityki gospodarczej. Ujawnia, że niemożliwe jest jednoczesne utrzymanie trzech roszczeń: do nieograniczonego zadłużania się (P), do niepodważalnej ochrony wierzycieli (Q) oraz do stabilności cen (R). Próba utrzymania koniunkcji ($P \land Q \land R$) jest logicznym absurdem, a jednak to właśnie próbuje robić nasz system. Diagnoza ta nie zwalnia nas jednak z obowiązku szukania racjonalnych modyfikacji, w przeciwnym razie staje się argumentem w rękach tych, którzy domagają się prostych, autorytarnych rozwiązań.

Co ciekawe, część krytyków zarzuca Roubiniemu anachronizm, twierdząc, że współczesne modele ekonomiczne rzekomo uwzględniają już ryzyko kryzysów. Jest to jednak klasyczny przykład tego, co można nazwać urzeczowieniem struktur świadomości: formalną elegancję modelu traktuje się jako dowód jego prawdziwości, zapominając, że to, co nie mieści się w równaniach, znika z pola widzenia, ale nie z rzeczywistości. Roubini mówi w istocie coś prostego: skoro modele systematycznie nie doszacowywały ryzyka, to problem nie leży w irracjonalności świata, lecz w zbyt wąskim aparacie pojęciowym, którym próbujemy go opisać.

Modele głównego nurtu: ślepota na ryzyka ekstremalne

Po trzecie, rozwój sztucznej inteligencji i automatyzacji zmusza nas do świadomego wyboru technologicznej przyszłości. Zamiast pozwalać, by o losie ludzkich miejsc pracy decydował wyłącznie ślepy mechanizm krótkoterminowej rentowności, można świadomie kształtować rynek za pomocą norm etyczno-ekonomicznych. W praktyce oznaczałoby to faworyzowanie technologii, które uzupełniają ludzkie zdolności, na przykład poprzez ulgi podatkowe dla firm zwiększających produktywność przy zachowaniu zatrudnienia. Równocześnie należałoby obciążyć fiskalnie te modele biznesowe, które w oczywisty sposób eliminują pracowników, nie oferując w zamian żadnych adekwatnych korzyści społecznych. Propozycja opodatkowania robotów, tak chętnie wyśmiewana przez komentatorów jako absurd, jest w istocie próbą właśnie takiej korekty rynkowych bodźców.

Po czwarte, absolutnie konieczne jest wzmocnienie instytucji, które w procesie decyzyjnym reprezentowałyby interes przyszłych pokoleń. Dług publiczny, zmiany klimatyczne i kierunek rozwoju technologii to domeny, w których skutki dzisiejszych wyborów objawią się z pełną mocą dopiero za dekady.

Niestety, w obecnej architekturze politycznej decyzje te podejmują aktorzy z definicji uwięzieni w logice krótkoterminowego bilansu zysków i strat. Można jednak wyobrazić sobie powołanie konstytucyjnych ciał – swoistych rad międzypokoleniowych – wyposażonych w realną kompetencję blokowania decyzji fiskalnych, energetycznych czy technologicznych, jeśli te nie spełniałyby określonych kryteriów trwałości. Byłby to krok radykalny, lecz być może jedyny, który realnie ograniczałby pokusę zadłużania przyszłości, by kupić spokój teraźniejszości.

Po piąte, w wymiarze geopolitycznym, pułapka Tukidydesa, czyli historyczna tendencja do wybuchu wojny, gdy wschodzące mocarstwo zagraża pozycji hegemona, może zostać rozbrojona tylko przez instytucjonalizację współistnienia. Moralizatorska demonizacja przeciwnika prowadzi donikąd. Jeżeli Stany Zjednoczone i Chiny będą postrzegać swoje modele jako wzajemnie wykluczające się totalności, każde ustępstwo zostanie okrzyknięte zdradą. Jeżeli natomiast obie strony uznają, że istnieją obszary, w których koordynacja jest warunkiem ich wspólnego przetrwania – klimat, pandemie, stabilność finansowa – możliwe stanie się wypracowanie minimalnych reguł współpracy ponad zaciekłą rywalizacją. Nie jest to postulat ideologicznego pojednania, lecz trzeźwe rozpoznanie, że totalizujące projekty dominacji historycznie kończą się destrukcją także samego zwycięzcy.

Uporządkowana restrukturyzacja: wentyl bezpieczeństwa długu

W tym miejscu warto przywołać myśl, która mogłaby stanowić motto całej debaty o megazagrożeniach. Hannah Arendt pisała, że największym niebezpieczeństwem nowoczesności jest moment, w którym ludzie przyzwyczajają się do myśli, że nie ma alternatywy wobec procesów, które sami zapoczątkowali. Przełożone na język ekonomii, to fundamentalne ostrzeżenie brzmi następująco: największym zagrożeniem jest przekonanie, że rynki, technologie i geopolityka tworzą samonapędzający się mechanizm, którego nie da się już korygować poprzez refleksję i działanie ukierunkowane na wzajemne zrozumienie.

Roubini, choć nosi przydomek „dr Doom”, w rzeczywistości proponuje coś dokładnie przeciwnego niż fatalizm. Poprzez swój bezlitośnie realistyczny opis długów, baniek, stagflacji, rywalizacji USA–Chiny, nierówności czy kryptowalut usiłuje nas wytrącić ze strefy komfortu. Chce doprowadzić do momentu, w którym iluzje zostaną odłożone na bok, a gra pozorów ustąpi miejsca dyskursowi o realnych alternatywach. Jego ostrzeżenie, że scenariusz dystopijny jest bardziej prawdopodobny niż mniej dystopijny, nie jest zamkniętym proroctwem, lecz wezwaniem, by przestać traktować dryfowanie z prądem najmniejszego oporu jako jedyny racjonalny wybór.

Profetyczny realizm, który staram się tu zrekonstruować, polega na jednoczesnym uznaniu przytłaczającej skali zagrożeń i zachowaniu przekonania, że reguły gry mogą zostać zmienione przez świadomych aktorów. Wymaga to jednak odwagi, by wyrzec się wygodnych fikcji. Fikcji, że zadłużenie może rosnąć w nieskończoność, niczym magiczne drzewo pieniędzy. Fikcji, że każdą recesję da się zagasić kolejną rundą taniego pieniądza. Fikcji, że technologia sama z siebie rozwiąże problem nierówności, który sama pogłębia. Fikcji, że rywalizacja wielkich mocarstw może trwać w nieskończoność bez ryzyka ostatecznej katastrofy.

Jeżeli cokolwiek ma jeszcze uratować globalną wspólnotę przed „plemiennymi ciemnymi wiekami", to nie będzie to tęsknota za złotym wiekiem wzrostu, którego strukturalnie nie da się już odtworzyć. Będzie to raczej zdolność do fundamentalnej redefinicji sukcesu. Sukcesem przestanie być dwucyfrowy zwrot z kapitału osiągany przy rosnącej polaryzacji społecznej, a stanie się nim utrzymanie cywilizacyjnych zdobyczy w warunkach niższego wzrostu, ograniczonych zasobów i konieczności sprawiedliwego dzielenia się kosztami transformacji.

Tam, gdzie dotychczasowy paradygmat widział jedynie binarny wybór między wzrostem a kryzysem, trzeba nauczyć się myśleć w kategoriach spektrum: od bardziej do mniej destrukcyjnych form dostosowania. Tam, gdzie ekonomia widziała anonimowe podmioty maksymalizujące użyteczność, trzeba dostrzec uczestników społecznych praktyk, którzy starają się utrzymać minimalne warunki wspólnego świata. Tam, gdzie rynek przedstawiano jako naturalny porządek rzeczy, trzeba znów zobaczyć społeczny konstrukt, który można przeprojektować, jeśli tylko uzna się, że fundamentalne prawa do prawdy, słuszności i autentyczności są ważniejsze niż chwilowa wygoda.

Rozum, jeżeli ma pozostać godny swego imienia, nie może dziś ani ulec katastrofizmowi, który w imię rzekomego realizmu odrzuca wszelką możliwość zmiany, ani popaść w samozadowolenie, które w imię wiary w „samoregulujący się rynek" ignoruje wszystkie sygnały nadchodzącego załamania. Musi przyjąć na siebie ryzyko formułowania zasad, które nigdy nie będą w pełni zrealizowane, lecz które jako ideały regulatywne

Rady międzypokoleniowe: hamulec dla krótkowzrocznej polityki

Załóżmy, że odbiorcą tej analizy jest świadomy profesjonalista, dla którego kategorie długu, stóp procentowych czy ryzyka geopolitycznego są codziennym warsztatem. Dla niego kluczowe staje się pytanie o praktyczne konsekwencje. Co w istocie zmienia teza Roubiniego, że świat zmierza ku toksycznemu połączeniu stagflacji, kryzysu zadłużenia i globalnej rywalizacji?

Po pierwsze, fundamentalnej zmianie ulega definicja scenariusza bazowego. W klasycznym planowaniu strategicznym firmy zakładały jako punkt wyjścia umiarkowany wzrost i niską inflację, traktując wstrząsy jako mało prawdopodobne anomalie. W świecie według Roubiniego scenariusz bazowy sam w sobie jest kroniką niestabilności: wysokiej zmienności cen energii, okresowych fal inflacji i gwałtownych zmian regulacyjnych. Oznacza to, że to, co kiedyś klasyfikowano jako statystyczny wyjątek – tak zwaną wartość odstającą – dziś staje się stałym elementem ekonomicznego pejzażu. Ekstrema przestają być anomalią, a stają się normą.

Po drugie, redefinicji wymaga samo rozumienie dywersyfikacji. Dotąd wystarczyło rozpraszać ryzyko między różne klasy aktywów i regiony geograficzne. Dziś jednak globalna synchronizacja szoków podażowych i finansowych sprawia, że w momentach krytycznych wszystko zaczyna poruszać się w tym samym kierunku – korelacje niebezpiecznie zbliżają się do jedności. Prawdziwa dywersyfikacja musi zatem sięgać głębiej, obejmując modele biznesowe, łańcuchy dostaw czy struktury własności. Przedsiębiorstwo, którego źródła przychodów opierają się na jednej polityce monetarnej i jednej jurysdykcji, jest w świecie megazagrożeń znacznie bardziej kruche niż to, które świadomie buduje w sobie pewną nadmiarowość.

Po trzecie, erozji ulega samo pojęcie zaufania. W systemie, w którym tradycyjne waluty znajdują się pod nieustanną presją, a kryptowaluty okazały się jedynie niestabilnymi pseudoaktywami, firmy muszą szukać nowych nośników wartości. Mogą to być twarde aktywa rzeczowe, długoterminowe kontrakty indeksowane do koszyka cen, a nawet inwestycje w unikalne zdolności produkcyjne, których nie da się łatwo skopiować. Współczesny przedsiębiorca musi myśleć nie tylko w kategoriach zwrotu z inwestycji, lecz również w kategoriach odporności na scenariusz, w którym wiara w dotychczasowe instrumenty finansowe po prostu wyparuje.

Po czwarte wreszcie, poszerza się rola przedsiębiorcy jako aktora społecznego. Wobec słabnącej legitymizacji tradycyjnych instytucji politycznych firmy dysponujące realnymi zasobami stają się współodpowiedzialne za kształt ładu instytucjonalnego. Neutralność w takich warunkach jest iluzją. Skoro biznes przez dekady korzystał z dobrodziejstw globalizacji, arbitrażu podatkowego i tego, co można nazwać reżimem łatwego pieniądza, dziś spoczywa na nim obowiązek współtworzenia rozwiązań, które redukują nierówności. Parafrazując samego Roubiniego, można powiedzieć, że jeśli elity gospodarcze nie zgodzą się na kontrolowany podział zysków, czeka je niekontrolowany podział strat.

> Czy w świecie, gdzie dług stał się walutą władzy, a kryzys nową normą, jesteśmy skazani na powtarzanie błędów przeszłości? A może, stojąc na krawędzi przepaści, zdołamy wypracować nowe zasady gry, w których stabilność i sprawiedliwość nie będą utopią, lecz realnym celem? Pytanie brzmi: czy odważymy się zrewidować fundamenty naszego ekonomicznego myślenia, zanim iluzja dobrobytu ostatecznie się rozwiej?

Inspiracje

[1] **"Megathreats"** Nouriel Roubini

2023 | Back Bay Books

Nouriel Roubini to ekonomista znany z przewidywania kryzysu finansowego z 2008 roku. Jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Nowojorskiego im. Sterna. Współzałożyciel Roubini Global Economics. Roubini doradzał Białemu Domowi, MFW i Bankowi Światowemu. Jest autorem książek takich jak „Crisis Economics".

Nouriel Roubini *is an economist known for predicting the 2008 financial crisis. He is Professor Emeritus at NYU Stern. He co-founded Roubini Global Economics. Roubini has advised the White House, IMF, and World Bank. He's authored books like 'Crisis Economics'.*

NYU Stern School of Business; Roubini Macro Associates

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Crisis Economics: A Crash Course in the Future of Finance"**

Nouriel Roubini, Stephen Mihm

2010 | Penguin Press

[2] **"Bailouts or Bail-Ins?: Responding to Financial Crises in Emerging Economies"**

Nouriel Roubini, Brad Setser

2004 | Peterson Institute

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[3] **"Stabilizing an Unstable Economy"**

Hyman Minsky

1986 | Yale University Press

[4] **"History of the Peloponnesian War"**

Thucydides

1954 | Penguin Classics

Google Scholar

[5] **"Thucydides : History of the Peloponnesian War : Books One and Two"**

Thucydides

1919 | Harvard University Press

Google Scholar

[6] **"The Second Machine Age: Work, Progress, and Prosperity in a Time of Brilliant Technologies"**

Erik Brynjolfsson, Andrew McAfee

2014 | W.W. Norton & Company

[7] **"Machine, Platform, Crowd: Harnessing Our Digital Future"**

Andrew McAfee, Erik Brynjolfsson

2017 | W.W. Norton & Company

[8] **"More from Less: The Surprising Story of How We Learned to Prosper Using Fewer Resources—and What Happens Next"**

Andrew McAfee

2019 | Scribner

[9] **"John Maynard Keynes"**

Hyman Minsky

1975 | Columbia University Press

[10] **"Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2012 | Crown Business

[11] **"Power and Progress: Our Thousand-Year Struggle Over Technology and Prosperity"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson

2023 | PublicAffairs

[12] **"Destined for War: Can America and China Escape Thucydides's Trap?"**

Graham Allison

2017 | Houghton Mifflin Harcourt

[13] **"Megathreats: The Ten Trends That Imperil Our Future, and How to Survive Them"**

Nouriel Roubini

2023 | Little, Brown and Company

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"The Impact of AI and Digital Platforms on the Information Ecosystem"**

Joseph E. Stiglitz, Maxim Ventura-Bolet

2025 | NBER Working Papers

Google Scholar

[2] **"Central Bank Digital Currencies: A Survey"**

Raphael Auer, Giulio Cornelli, Jon Frost

2025 | International Journal of Central Banking

[3] **"Ultra Easy Monetary Policy and the Law of Unintended Consequences"**

William R. White

2012

[4] **"The Financial Instability Hypothesis"**

Hyman P. Minsky

1992 | The Jerome Levy Economics Institute of Bard College, Working Paper No. 74

[5] **"Economic Insecurity and the Institutional Prerequisites for Successful Capitalism"**

Hyman P. Minsky, Charles J. Whalen

1996 | Journal of Post Keynesian Economics

[6] **"Generative AI at Work"**

Erik Brynjolfsson, Danielle Li, Lindsey Raymond

2025 | The Quarterly Journal of Economics

[7] **"Artificial Intelligence and the Modern Productivity Paradox: A Clash of Expectations and Statistics"**

Erik Brynjolfsson, Daniel Rock, Chad Syverson

2018 | NBER Chapters, in: The Economics of Artificial Intelligence: An Agenda

[8] **"#BlackEmployeesMatter: Mega-Threats, Identity Fusion, and Enacting Positive Deviance in Organizations"**

Angelica Leigh, Shimul Melwani

2019 | Academy of Management Review

Google Scholar

[9] **"Winning the race with ever-smarter machines"**

Erik Brynjolfsson, Andrew McAfee

2011 | MIT Sloan Management Review

[10] **"New World Order Labor, Capital, and Ideas in the Power Law Economy"**

Erik Brynjolfsson, A. McAfee, Michael Spence

2014 | Foreign Affairs

[11] **"Automation and new tasks: How technology displaces and reinstates labor"**

Daron Acemoglu, Pascual Restrepo

2019 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[12] **"Nobel Lecture: Institutions, Technology, and Prosperity"**

Daron Acemoglu

[13] **"The Stagflationary Debt Crisis Is Here"**

Nouriel Roubini

2022 | Project Syndicate

Google Scholar

[14] **"Demographics and Automation"**

Daron Acemoglu, Pascual Restrepo

2022 | Review of Economic Studies

[15] **"Credit Rationing in Markets with Imperfect Information"**

Joseph E. Stiglitz, Andrew Weiss

1981 | The American Economic Review

[16] **"Pułapka Tukidydesa w kontekście ewolucji amerykańskiej i chińskiej polityki bezpieczeństwa w regionie Indo-Pacyfiku."**

Krzysztof Łęcki

2024 | Zeszyty Naukowe KUL

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[17] "Political and economic determinants of budget deficits in the industrial democracies"

N. Roubini, J.D. Sachs

1989 | European Economic Review

[18] "Financial repression and economic growth"

N. Roubini, X. Sala-i-Martin

1992 | Journal of development economics

[19] "What caused the Asian currency and financial crisis?"

G. Corsetti, P. Pesenti, N. Roubini

1999 | Japan and the world economy

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 63b6510b-ce21-47ea-9f8e-083120896fa7